Nr. 120. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 13 marca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 20 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 28 K — h, kwartalnie . . 7 „ [illegible] „, miesięcznie . . 2 „ [illegible] „
z dwukrotną przesyłką: rocznie . . . 38 K —, kwartalnie . . 9 „ —, miesięcznie . . [illegible] „ —
W Niemczech miesięcznie 2 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Numer pojedynczy [illegible] wieczorem.
Adres „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki [illegible]. Telefonu Nr. 162.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 5 halerzy za słowo. [illegible] ogłoszenia [illegible] halerzy.
[illegible] o ślub ob, zaręczynach i inne prywatne [illegible] nikaty we Krakowie za jeden wiersz petitowy [illegible] halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . 6 halerzy, wieczorny . . 6 halerzy
na prowincji: poranny . . 5 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Mowa Romańczuka.

Lwów 12 marca.

P. Romańczuk, dziś widoma głowa narodowców ruskich, wygłosił znów w parlamencie mowę, naturalnie pełną inwektyw przeciw społeczeństwu polskiemu, a przytem tak wstrętną, tak lokajską, tak płaszczącą się przed Niemcami, aby pozyskać poparcie z ich strony dla nieuzasadnionych skarg ruskich, że wywołał efekt, którego wcale nie pożądał, mianowicie, iż mowa jego wywołała wielkie oburzenie wśród wszystkich stronnictw słowiańskich, toczących ciężką walkę z naporem germanizmu. Nawet Niemcy poważniejsi z odrazą słuchali słów tego bijącego czołem przed nimi Słowianina! P. Romańczuk, wbrew zapatrywaniom wszystkich innych Słowian, pozostających pod berłem Austrji, oświadczył, iż Niemcy powinni mieć w Austrji hegemonję nad wszystkimi innymi ludami, gdyż należy się im to na podstawie historycznego rozwoju państwa, a dalej dlatego, że są w państwie w największej liczbie (!?) (spis ludności mówi zupełnie co innego, P. R.) i że posiadają wysoką kulturę i materjalną siłę.

Dalej przemawiał za uprzywilejowaniem języka niemieckiego, jako pośredniczącego i podniósł, iż konieczną jest jedność języka parlamentarnego, którym nie może być inny, jak tylko niemiecki i że rząd powinien wydać w tej mierze odpowiednie rozporządzenia, aby w parlamencie, oprócz niemieckiego, nie rozbrzmiewał żaden inny język. Dalej wyraził żal, że rozporządzenie cesarskie z r. 1869 z urzędów i sądów w Galicji usunęło język niemiecki, a zaprowadziło, jako urzędowy, polski i ruski.

W końcu wyraził obawę, iż fakt, że Polak kieruje polityką zagraniczną państwa, może przynieść szkodę Austrji i wzywał sterników Austrji, aby wczas przejrzeli, nawrócili z dotychczasowej drogi i ze wszystkich posad rządowych usunęli Polaków, gdyż inaczej państwo może być narażone na wielkie niebezpieczeństwo.

W skromności swojej nie powiedział, że on chętnie zastąpiłby hr. Gołuchowskiego i pokierowałby polityką Austrji tak, że jużby jej niebezpieczeństwo żadne nie groziło, jak grozi dziś, gdy kanclerzem jest hr. Gołuchowski!

Nic też dziwnego, że p. Romańczukowi gromkie oklaski bili Wszechniemcy i inni szowiniści niemieccy. Z ust bowiem Słowianina po raz pierwszy padły w parlamencie takie słowa, po raz pierwszy Słowianin uznał, iż wszystkie przesadne żądania Niemców są uzasadnione i że w Austrji niepodzielnie powinien wszędzie panować język niemiecki.

Uważamy poniżej naszej godności polemizowanie z wywodami p. Romańczuka. Potępia je sam ten fakt, że wypowiedział je człowiek, należący do narodu, który w programie swym postawił dążenie do samodzielności państwowej.

Dobrą sprawę p. Romańczukowi dał prezydent dr. Koerber. Przedewszystkiem wśród wesołości całej izby stwierdził, że jaskrawe skargi Rusinów, jakie przytoczył p. Romańczuk, tworzą już całą literaturę. Dalej zwrócił uwagę p. Romańczuka, iż rząd wie wszystko o stosunkach panujących w Galicji wschodniej i dlatego też to tylko może doradzać ludności ruskiej, aby raz silnie, lojalnie i otwarcie, lecz bez nienawiści, wystąpiła ze swemi życzeniami i żądaniami przed sejmem galicyjskim, a rząd z pewnością użyczy tam jej usprawiedliwionym żądaniom swego poparcia.

Dalej wezwał Rusinów, aby zaniechali wątpliwej agitacji, a rozpoczęli roztropną pracę. Wspomniawszy zaś o strejkach, o których p. Romańczuk również szeroko się rozwodził, zaznaczył p. Koerber, iż rząd bierze już teraz w rachubę odnowienie się strejków i podniósł z naciskiem, że jeżeli z wybuchem strejków łączyć się będzie agitacja polityczna, posługująca się środkami nielegalnymi, to bez uciekania się do nadzwyczajnych zarządzeń, znajdzie dość ustawowych środków do przeciwdziałania jej, aby w kraju utrzymać spokój. Spokój ten musi być na każdy sposób utrzymany.

Dobrą więc p. Koerber dał nauczkę p. Romańczukowi, a zarazem przestrzegł wszystkich hajdamackich agitatorów ruskich, że rząd nie będzie cierpiał ich agitacji, pragnącej zrewoltować lud ruski przeciw społeczeństwu polskiemu w Galicji. Z ław ministerjalnych dawno już nie odezwały się słowa tak energiczne, nie zabrzmiała przestroga tak stanowcza.

Z Wiednia donoszą nam, iż jeden z mówców czeskich z oburzeniem zaprotestuje przeciw wywodom p. Romańczuka, dotyczącym hegemonji Niemców i języka niemieckiego. Wśród Czechów bowiem panuje z powodu wystąpienia wczorajszego p. Romańczuka wielkie wzburzenie. Między Rusinami powinni również znaleść się ludzie poważni i roztropni i zaprotestować przeciw mowie p. Romańczuka. Nie żywimy atoli tej nadziei, gdyż teroryzm pajdokratów ruskich jest tak wielki, że o ile się nam zdaje, żaden z Rusinów nie odważy się wystąpić, aby się nie narażać na napaść nietylko w pismach, ale wprost na swe osoby.

Gospodarka hakatystów.

Poznański korespondent do „Schles. Volks-Ztg" krytykuje w bardzo dosadny sposób finansową gospodarkę hakatyzmu „w celu wzmocnienia niemczyzny na wschodzie". Referat jego brzmi w streszczeniu: „Donosiliśmy, że niemiecki „Dom towarowy" we Wrześni zbankrutował, zrujnowawszy poprzednio rozmaitych przedsiębiorców niemieckich i kilku polskich. Założyła go, jak wiadomo, komisja kolonizacyjna, ażeby rozwijał „błogą działalność" w interesie niemczyzny, a oto rozwinął ją w ten sposób, że zrujnował siebie i innych. Reszta podobnych „Domów towarowych", założonych przez komisję kolonizacyjną, nie lepiej się ma. Niedawno wykryła gnieźnieńska izba karna szczególną gospodarkę w jednym z nich. Same nie mają w sobie żywotności, przyczyniają się jedynie do rujnowania rozmaitych firm niemieckich i polskich, które się przedtem pomyślnie rozwijały.

Wogóle nie ma komisja kolonizacyjna ze swemi 450 miljonami szczęścia. Cały system, mający z ich pomocą podnieść wschód industryjnie, wziął w łeb. Ruiny „północnych warsztatów stali" dziś jeszcze witają przybysza na wstępie do Poznania. Podobny los przypadł w udziale fabryce porcelany w Chodzieży, fabryce fajansu na Wildzie, a te właśnie przedsiębiorstwa, które wzięły tak sromotny koniec, miały pokazać „nędznej polskiej gospodarce", co to znaczy niemiecki porządek i niemiecka akuratność, wspierana notabene z góry.

W Inowrocławiu i okolicy, gdzie hakatyzm uwziął się szczególnie na szerzenie industrji, zbankrutowało w 1901 roku 80 firm. Nie może być nigdzie inaczej, bo narodowościowa heca, uprawiana przez hakatyzm, musi rujnować kupieckie egzystencje. Skutek hecy jest w dalszym ciągu ten, że pensjonowani oficerowie, urzędnicy itd., mający aż do przesytu wszelakiego szczucia, wietrzenia, kastowości i koterji, przenoszą się do Zgorzelic, Wrocławia, Drezna itd. „Ostre powietrze" kresów wschodnich podkopuje zdrowie nietylko najwyższych urzędników, ale i pomniejszych ludzi, n. p. kapitalistów, profesorów itd.

Po stworzeniu „Wielkiego Poznania" sądzono, że liczba polskich radnych zejdzie do minimum. Ludność wcielonych przedmieść jest bowiem przeważnie niemiecką. Myślano również materjalnie zaszkodzić polszczyźnie. Tymczasem stało się przeciwnie, przedmieściom nałożono olbrzymie ciężary, nie dając im odszkodowania pod żadnym względem. Zarobkowe zlanie się z centrum starego miasta nie nastąpiło bowiem. Za to doczekamy się w niedalekiej przyszłości olbrzymiego bankructwa domostw, które wprost zrujnuje rozmaite liczne koła ludności polskiej w Poznańskiem. Zasiew hakatystów wschodzi zatem; pełnych kłosów tak niemieckość, jak prowincja zbierać jednak nie będą. Ciężkie przesilenie, pod którem tak Niemcy, jak Polacy w równym stopniu pokutować muszą, jest następstwem niegodnych machinacyj i szczwań."

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 11 marca.

(Stanowisko ministra Witteka w kwestji upaństwowienia kolei. — Co na giełdzie sądzą o tem? — Niepomyślne wiadomości z Ameryki. — Z targu walorów żelaznych. — Walka „elektryczna").

(fr.) Po długiem milczeniu minister kolei żelaznych p. Wittek zabrał nareszcie głos w sprawie upaństwowienia kolei prywatnych, giełda jednak wcale nie jest zadowolona z tego, co usłyszała z ust ministra. P. Wittek stanął bowiem na czysto fiskalnem stanowisku i silił się na skonstruowanie dowodu, że wykupno wszystkich kolei prywatnych byłoby dla państwa złym interesem, że zatem nie ma co się z niem spieszyć. Tak powiedział minister, mimo to jednak sfery giełdowe nie wierzą, aby to było istotnie jego najgłębsze przekonanie, boć przecie każdy zrozumie, że upaństwowienie takich linij, jak np. kolej północna lub towarzystwo „Staatsbahn" byłoby pod każdym względem, zarówno pod fiskalnym jak i socjalnym, doskonałym interesem. Skądże więc pochodzi ten niepojęty pesymizm, któremu p. Wittek w oficjalnych swych enuncjacjach daje wyraz? Bardzo wielu wytrawnych finansistów uważa go tylko za manewr taktyczny ze strony p. Witteka, i sądzi, że on co innego mówi, a co innego myśli. Być może, że pouczony smutnemi doświadczeniami przeszłości, chce ukryć właściwe swoje zamiary, aby zapobiedz niezdrowej spekulacji giełdowej.

Nie po raz pierwszy to bowiem kwestja upaństwowienia kolei prywatnych staje na porządku dziennym. Za rządów gabinetu koalicyjnego, gdy hr. Wurmbrand był ministrem handlu, problemat ten zdawał się być bardzo bliskim rozwiązania i hr. Wurmbrand mówił o upaństwowieniu więcej, niż było potrzeba. Następstwem zaś tego była szalona spekulacja giełdowa, skończyło się zaś na tem, że koleje prywatne nie zostały upaństwowione, a tysiące ludzi potraciło majątki na giełdzie. Otóż możliwem jest, że p. Wittek pragnie nie dopuścić do tego, ażeby coś podobnego znów się powtórzyło; że nie chce otwierać pola fantazji spekulacyjnej i dlatego mówi co innego, niż myśli. Temu, żeby naraz przyszedł do przekonania, iż upaństwowiać nie warto, absolutnie nikt nie wierzy, tak samo jak i temu, ażeby tysiące od lat dwóch gorliwe zabiegi wpływowych stronnictw parlamentarnych i rozlicznych korporacyj, domagających się koniecznie upaństwowienia, były nagle wprost ignorowane przez rząd. Są i tacy, którzy mówią, że p. Wittek „zaciął się" i nie powie nic więcej nad to, co powiedział, choćby go niewiedzieć jak za język ciągnięto i że chce on dopiero kiedyś za pomocą dziennika urzędowego zawiadomić ludność o decyzji, jaka zapadła, a odnośną decyzję umyślnie ogłosi w dniu poprzedzającym dwa święta, kiedy giełda będzie zamknięta. Tak zapatrują się sfery giełdowe na sprawę upaństwowienia, wszystko to jednak są tylko domysły.

Na punkcie wypadków bałkańskich nastało na giełdzie chwilowo zupełne zobojętnienie. — Natomiast wypadki za dalekim oceanem zaczynają niepokoić giełdy europejskie. Zdaje się bowiem, że zanosi się na coś niedobrego w Stanach Zjednoczonych. Na tamtejszej giełdzie bawełnianej, która od kilku miesięcy była widownią dzikiej spekulacji zwyżkowej, nastało nagle coś w rodzaju krachu; wiele amerykańskich instytucyj finansowych ponosi skutkiem tego kolosalne straty, pieniądz drożeje i zachodzi obawa licznych bankructw. Zważywszy, że w Ameryce tego rodzaju wypadki następują zazwyczaj bardzo szybko, a przybierają „amerykańskie" rozmiary, łatwo pojąć zaniepokojenie sfer finansowych w Europie.

Na targu walorów przemysłowych zwraca na siebie uwagę bardzo znaczne osłabienie się tendencji walorów żelaznych. Powodem tego jest ta okoliczność, że stosunki w łonie kartelu żelaznego zaczynają być niewyraźne. Zwłaszcza węgierskie huty rządowe psują harmonję, przez stawianie nowych żądań wyższego udziału w zyskach, co naturalnie wywołuje oburzenie innych uczestników kartelu. Bardzo dotkliwie spadają także akcje przedsiębiorstw elektrycznych. Rokowania bowiem prowadzone od dłuższego czasu między istniejącemi w Wiedniu trzema prywatnemi przedsiębiorstwami elektrycznemi, a gminą miasta Wiednia, posiadającą własny zakład elektryczny, stanowczo się rozbiły i teraz rozpocznie się zacięta walka konkurencyjna między elektryką miejską a prywatną. Rokowania zaś owe zmierzały do tego, aby podzielić miasto na rejony i oddać eksploatację każdego z nich jednemu z przedsiębiorstw, przyczem inne nie robiłyby mu żadnej konkurencji. Wobec tego, że w przemyśle i handlu panuje zastój i nie ma wielkiej nadziei, ażeby przybywali nowi konsumenci światła elektrycznego i siły elektrycznej, żywią prywatne przedsiębiorstwa uzasadnioną obawę, że zakład miejski odbierze im wielu starych klientów.

Korespondencje.

Berlin 6 marca.

(Hakatyzm w klasztorze. — Wiece wyborcze Polaków w Nadrenji i Westfalji. — Niechęć do centrum. Teorja a praktyka wobec języka polskiego. — Radykalny pomysł hakatystów śląskich).

(B. E.) Hakatyzm krzyżacki dotarł nawet poza furty klasztorne. W 9 klasowym pensjonacie, utrzymywanym w Berlinie przez zakonnice, SS. Urszulanki, zaszedł wypadek, który w całej nagości odsłonił nienawiść, jaką dla narodowości polskiej uprawiają pobożne siostry niemieckie. W klasie VI tej zakonnica, siostra Aniela, opowiadała uczenicom o rozbiorze Polski, przy której to sposobności obrzuciła naród nasz stekiem kłamstw i obelg najwstrętniejszych. Polacy — zdaniem wielebnej zakonnicy — byli głupi, brutalni, rozpustni; jedli, pili, wyprawiali uczty, uciskali chłopów, dopuszczali się gwałtów i zbrodni tak dalece, że wreszcie Niemcy musiel i pójść do nich, aby użyźniać role, podnieść rolnictwo i przemysł, pobudować piękne miasta, zaprowadzić ład i być przykładem pilności i porządku... W klasie tej znajduje się pięć uczenic narodowości polskiej.

Trzy z nich zniosły obelgi w milczeniu, dwie natomiast uważając się dotkniętemi w najświętszych swych uczuciach, opowiedziały o tem rodzicom i sprawa dostała się na łamy „Dziennika Berlińskiego", który domagał się jej wyjaśnienia. W tych dniach pojawiło się ono w katolickiej „Germanji" w formie listu, nadesłanego przez przełożoną klasztoru Urszulanek. Przełożona nie upatruje żadnej winy w postępku siostry Anieli. „My — pisze matka przełożona — nauczamy według zasad katolickich. Katolicyzm żywi i pielęgnuje patrjotyzm, a jest oczywistem, że my, jako Prusaczki, nauczamy z przekonania według zasad pruskich, co nie ubliża (!) żadnemu narodowi. Jeżeli szanownym rodzicom naszych uczenic to się nie podoba, nie możemy przeszkodzić ich odebraniu z zakładu (!)".

„Germania" zamieściła powyższe wyjaśnienie bez żadnej od siebie uwagi; natomiast „Dziennik Berliński" dodaje: „Pozostaje nam tylko przestrzedz rodaków tak w Berlinie, jak w kraju, przed oddawaniem córek do tego katolickiego zakładu".

Niechęć przeciw niemieckiemu stronnictwu katolickiego centrum, objawia się wśród Polaków nie tylko na Górnym Śląsku, ale także w Westfalji i Nadrenji, gdzie żywioł nasz robotniczy wzrósł w liczbie i świadomości narodowej tak dalece, iż odgrywa rolę poważnego czynnika politycznego. Z okazji zbliżających się wyborów do parlamentu rzeszy, Polacy tamtejsi rozwijają bardzo ruchliwą agitację.

W Oberhausen (w Nadrenji), gdzie na 45 tysięcy ludności znajduje się 7—8 tysięcy Polaków, odbył się przed niedawnym czasem wiec wyborczy, na którym żalono się bardzo na partję centrum z powodu, iż rozmyślnie nie dopuszcza języka i duchowieństwa polskiego do kościołów. W okresie wyborczym nie brak wprawdzie polskich nabożeństw, ale po wyborach wszystko to ustaje. Inny z mówców żalił się również na centrowców, a trzeci poprostu zażądał, aby Polacy własnego postawili kandydata. Do uchwał wprawdzie nie przyszło, ale przebieg wiecu zaznaczył silne rozgoryczenie Polaków do niemieckiego stronnictwa katolickiego. Więcej burzliwym był wiec polski w Günnigfeldzie (Westfalja).

Wszyscy mowcy z ludu występowali przeciw centrum, a tylko jeden przemawiał za kandydaturą centrowca Roerena, który zawsze broni Polaków. Nie brakło tam jednak i głosów potępienia pod adresem polskich przedawczyków z Poznańskiego, którzy odstępują majątki na niemiecką kolonizację. — Na wiecu polskim w Derne uchwalono zgodzić się w danym razie na kandydaturę posła Roerena, ale poza nim na żadnego z centrowców. W innych okręgach należy postawić rodaka, jako kandydata. I tutaj żalono się na centrum.

Ucisk języka polskiego w dzielnicach polskich nie ustaje. W tej chwili, z okazji akcji wyborczej, weszła znowu na porządek dzienny kwestja używania polskiej mowy na zgromadzeniach politycznych. Sądy orzekły, że rozwiązywanie zebrań jedynie z powodu języka polskiego, jest bezprawnem. Minister spraw wewnętrznych oświadczył niedawno w pruskiej izbie poselskiej, że w przyszłości policja stosować się będzie do orzeczeń sądu. Tymczasem władze administracyjne zgoła ignorują zarówno orzeczenia sądów,

---

(50)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Osiecki poskoczył ku niemu.

— Lubasiu-kochasiu... pamiętasz? Wżdy prawda! sam ją skomponowałeś, dla udekorowania łowów naszych... Zaczynaj, Lapidesiu, a wszyscy ci dopomożemy!

Pan Lapideski odchrząknął, a brat Rupert niezmiernie ciekaw był usłyszenia obertynki onej.

— Razem! — zawołał wódz wyprawy.

Ręką dał znak — i pieśń gruchnęła:

Rozbudzone echa grają,
Dzikim gwarem puszcza drży —
Łosie rogi, wilcze kły
Myśliwemu w poprzek stają. .
Lecz on śledzi
Trop niedźwiedzi,
W serce puszczy pędzi w lot,
Niesie w lasy
Kordelasy
I oszczepów ostry grot!

To mi rozkosz, mości panie!
Godna wszystkich ziemskich dóbr:
Jeśli niedźwiedź, tur czy żubr
Do batalji z tobą stanie!
Piorun w oku,
Zdzierżyj kroku,
Zanim skoczysz, jako ryś —
Tnij od ucha!...
Ha?.. bez ducha!...
Leż — a twardą ziemię gryź!

Dzisiaj w puszczy — jutro w stepie
Za Wołoszą pójdziem w gon!...
Bije serce, ni to dzwon,
Kołysze się, rwie i trzepie.
Już równina
Obertyna
Zmieniła się w mieczów las — —
Błysnął w prawo
Jan buławą —
Wichry, orły niosą nas!...

Brzęczy szabla, dzwoni strzemię —
Droga lekko idzie w skręt...
Jeden wicher, jeden pęd,
Już unosi nas nad ziemię.
Pękły kopie
W krwi potopie...
Ha — wiktorja!... Pokręć wąs!...
Jan z Tarnowa
Mądra głowa —
Wiedział, jaki lubim pląs!...

— Lubasiu-kochasiu! — zawołał w uniesieniu pan Osiecki, porywając brata Ruperta za szyję. — Skąd ci inspiracja przyszła do uformowania rytmu takiego, który dziś jeszcze, niby dziewka umiłowana, po sercu gładzi? Dawne czasy, lubasiu! a jako żywe w pamięci mi stają... Z ciebie wielki człek i kompozytor!... mówię to, nie posponując całe pana Reja z Nagłowic.

— No — i on nie byle jak rym do rymu dopasowuje!.. — odpowiedział brat Rupert.

Pan Rej się zbliżył:

— Majster z waćpana! — odezwał się.

Brat Rupert nie wiedział sam co myśleć, czy go zły jaki omen opętał, czy on zwarjował, czy oni powarjowali? Spojrzał na pana Reja i zatrzymując na chwilę Lafiryndę, zwrócił się ku niemu i niepewnym głosem zapytał:

— Powiedz mi waćpan, czy ja byłem, czy nie byłem pod Obertynem?

Ale na odpowiedź czasu zabrakło, bo pan Lapideski zakomenderował:

— Rysią!...

Kłusem wyciągniętym do puszczy się zbliżyli.

Tu znowu bratu Rupertowi nie swojo się zrobiło, gdy na znak dany przez pana Lapideskiego, wszyscy z koni zsiedli, a pachołkowie przyszli po nie, by je do wielkiej szopy, stojącej na skraju puszczy, zaprowadzić. Brat Rupert na Lafiryndzie zamiar miał potykać się z niedźwiedziem, ale krótki, hetmański rozkaz Lapideskiego:

— Z konia!...

myśl oną z głowy mu wymiótł. Skoczył tedy ale z takim pośpiechem, że niektórym się zdawało, że łbem na ziemię zleciał, jeno pan Osiecki uśmiechnął się i rzekł:

— W ukropie kąpanyś, lubasiu! w ukropie kąpanyś!.. ale poborykasz się trochę z niedźwiadkiem moim, bo to zbój, a mięsa ludzkiego amator.

— Słuchaj waszmość! Osiecki nie na żarty chce pasztet dla niedźwiedzia z brata zrobić — szepnął Rej do pana Kurfantego.

— Mnie wygodził, to kto wie, jak sobie i z tamtą bestją poradzi — mruknął pan Strzemieńczyk.

Ale zapóźno już na wszelkie narady było, bo pan Lapideski, w dzikie ostępy puszczy łowców zaprowadziwszy, zaczął każdemu z nich stanowisko wyznaczać, o przezorności mówić i krwi zimnej jak patrzeć potrzeba, jak słuchać, jak używać oszczepu, a kordelasem ciąć. Jeno do brata Ruperta zwrócił się ze słowami:

— Waść jeden tylko wedle rozumienia swojego postąpisz i onej maczugi, jako chcesz użyjesz, bo to pierwotne narzędzie jakieś, którem Kain Abla ubił i ja się na niem nie znam.

Po chwili puszcza wchłonęła myśliwych, z których każdy według pana Lapideskiego rozkazania, miejsce zajął, a stanęli tak, by jeden drugiego mógł widzieć i w razie niebezpieczeństwa pomoc dać. Dojeżdżacze na koniach w las się posunęli, do upatrzonej kniei się zbliżając, a idąc coraz bardziej ścieśniającym się pierścieniem; prowadzone psy na smyczach nie skowytały już, jakby rozumiały ważność przedsięwzięcia, wachlowały jeno nozdrzami, wiatr ciągnąc i grzebień sierści niosąc na grzbietach, a szły uważnie i cicho, bo lada chwila zwierz pomknąć może, a dognany, śmiertelny bój wypowiedzieć.

Knieja oddawna już była osaczona przez chłopów ze wsi spędzonych, a teraz pan Lapideski łowców rozstawiał i krótkie, a energiczne rozkazy dawał. Wszyscy w porządku szli, milczący, skupieni w sobie, z ślepem posłuszeństwem wodzowi się oddając. Panowie z dworzany swoimi podwójnym szeregiem stanęli w odległości na rzut kopji; na dzielnych, a nie strachających się koniach, z krótkiemi, a kutemi na ostro oszczepami niedźwiednicy jechali, wprawne oko, a rękę pewną mający: zadaniem ich było one oszczepy ciskać, gdyby zwierz uchodził i nie szedł linią bojową, którym to fortelem mógłby cały plan wyprawy w niwecz obrócić. Ale knieja, gdzie szkodnik osiecki skrył się, doskonale osaczona była, choć gracz stary nieraz już pana Lapideskiego w pole wyprowadził; dziś więc wszelkie ostrożności zastosowano, o niczem nie zapomniano, by bestję przebiegłą w zwarte koło pocisków wziąć i zbójeckiego żywota pozbawić. Rusznikarze wyruszyli wpierw jeszcze, proch na panewkach mając i skałki w pogotowiu.

Gdyby niedźwiedź przez całą linję bojową przebiegł, mimo pociski śmiertelne kul i oszczepów, jako to już nieraz bywało: zaporą mu stanąć miał brat Rupert, który, jako klamra, łowiecki pierścień zamykał. Tu, albo paść zwierz musi, albo po trupie brata Ruperta przejść, by w jary niedostępne, a zdradne trzęsawiska się dostać. Stanowisko więc brata Ruperta najbezpieczniejsze i najniebezpieczniejsze było: to zależało od tego, czy zwierz na bojowej linji padnie, czy rozjuszony, ranami okryty, do ostatniego kresu pierścienia dojdzie i śmiertelny, a decydujący bój stoczy.

Miejsce, które z przeznaczenia swojego brat Rubert zajął, było, jakby oknem puszczy. Stał więc braciszek pośrodku niewielkiej polany, otoczonej przez las rzadki, twarzą zwrócony do wylotu wzrokiem nieprzebitej kniei, zawalonej rumowiskami pni drzew starych, korzeniami przez wicher z ziemi wyrwanemi, potrzaskanemi od strzał piorunowych, oplątanemi siecią pająków, gdzie muchy o barwach zgniłych i grzyby lepkim, a trującym jadem ociekające, rozpostarły ohydne władztwo swoje. Groza patrzyła, strach wiał, szła śmierć z onej głębi tajemniczej...

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak i oświadczenie ministra. Obecnie landrat w Bochum nakazał policji, aby rozwiązywała każde zebranie, na którem padnie choćby jeden wyraz polski. Hakata idzie ponad trybunałami!

A rząd, mimo formalnych oświadczeń, czyni to samo. W ostatnich dniach „Schlesische Ztg.", mająca bliskie stosunki ze sferami rządowemi, pisze, że język polski musi zupełnie przestać istnieć w życiu publicznem. Wzywa więc rząd, aby przygotował ustawę, którąby sądowi administracyjnemu dała broń w rękę do usunięcia języka polskiego zewsząd, gdzie jeszcze nim się posługują. Oto, zasady, rządzące „państwem bojaźni Bożej!"

Z dalekiej obczyzny.

Donieśliśmy przed kilkoma dniami o skonie rodaka naszego, ks. Józefa Dąbrowskiego w Chicago, w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. Śmierć ta jest wielką stratą dla Polaków w tem mieście i wogóle w Ameryce, nieboszczyk bowiem był jednym z najgorliwszych kapłanów i najdzielniejszym z kierowników pracy narodowej naszego społeczeństwa za Oceanem.

Do Ameryki przybył w r. 1870 i był proboszczem w miejscowości Polonia przez lat 13. Pobyt swój tam uwieńczył zbudowaniem klasztoru żeńskiego, do którego sprowadził Siostry Felicjanki z Krakowa. Klasztor przechodził rozmaite koleje. Dwa razy zniszczył go pożar; raz nawet z kościołem parafialnym, ale to nie osłabiło zapału zacnego fundatora, który niezmordowanemi zabiegami i ofiarnością parafian zdołał go znowu odbudować.

Drugiem pomnikowem dziełem śp. ks. Dąbrowskiego było założenie polskiego seminarjum duchownego w Detroit. Pobudką do tej fundacji była głęboka troska kapłana o moralne wychowanie polskiego ludu, któremu, gdy zaczął liczniej napływać do Ameryki, nie wystarczała opieka kilku kapłanów. Ile trudu, ile pracy i zaparcia się włożył zmarły w to dzieło swoje — widzieli i podziwiali wszyscy tamtejsi Polacy, To też gdy w roku 1887 nastąpiło uroczyste otwarcie seminarjum, był śp. ks. Dąbrowski prawdziwie szczęśliwy szczęściem zacnego człowieka, który wie, że obdarzył rodaków swoich wspaniałym i błogim w owoce podarkiem.

Seminarjum w Detroit jest dziś poważnym zakładem i wydało już 40 kapłanów, którzy po ukończeniu całkowitego kursu, otrzymali święcenia.

Ale też wielkie to dzieło śp. ks. Dąbrowskiego przyczyniło się zarazem do jego przedwczesnej śmierci. Donosiliśmy niedawno o zaburzeniach, jakie wywołali niesforni wychowankowie tego seminarjum. Wypadek ten oddziałał fatalnie na zdrowie fundatora i stał się przyczyną nagłej jego śmierci. Śp. ks. Dąbrowski zmarł na paraliż serca w 63 roku życia. Pozostawił na dalekiej obczyźnie żal głęboki i wdzięczną pamięć, której echo odbije się temi samemi uczuciami w sercach rodaków w kraju rodzinnym.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 12 marca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 3° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Ks. biskup Pelczar, powrócił z Rzymu do Przemyśla i objął rządy djecezji.

Sprawy miejskie. Poseł do rady państwa i radny m. p. dr. Stanisław Głąbiński, złożył godność przewodniczącego klubu obywatelskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. W sobotę, dnia 14 bm.:

Przemyśl. Prof. dr. M. Janik: „Z dziejów martyrologji polskiej".

W niedzielę, dnia 15 bm.:

Brody L. Sperzo: „Historja kuli ziemskiej" (z obrazami świetlnymi).

Drohobycz. Prof. K. Eljasz: „Powstanie systemu planetarnego" (z obrazami świetlnymi).

Kałusz. M. Rolle: „Z dziejów oświaty w Polsce: Krzemieniec".

Kołomyja. Dyr. A. Klimaszewski: „O powietrzu" (z demonstracjami).

Stanisławów. Prof. J. Załuski: „Fale elektromagnetyczne i telegraf bez drutu" (z demonstracjami).

Stryj. Prof. dr. K. Wojciechowski: „Powieść polska w XIX w.".

Tarnopol. Dr. W. Witwicki: „Arnold Böcklin" (z obrazami świetlnymi).

Złoczów. Prof. M. Gniady: „Przypływ i odpływ morza".

Komisja wiecowa 30 miast galicyjskich obradowała wczoraj we Lwowie w hotelu Europejskim pod przewodnictwem dra Dolińskiego, burmistrza m. Przemyśla. W obradach wzięli nadto udział pp. dr. Jahl (Jarosław), Maryewski (Podgórze), dr. Goldhammer (Tarnów) i dr. Steuerman (Stryj). Zastanawiano się głównie nad znanym projektem rządowym do ustawy przeciw opilstwu, który poddano wyczerpującej krytyce, ze względu, iż mógłby on oddziałać niekorzystnie na interesy miast, posiadających prawo propinacji o tyle, iż wprowadza przymus koncesyjny na sprzedaż trunków w zamkniętych naczyniach. Poruszono także kwestję indemnizacji miast za prawo propinacji. Ostatecznie komisja uchwaliła wypracować odpowiedni memorjał, który wybrana deputacja z pp. Dolińskim i Jahlem na czele zawiezie do Wiednia, celem wręczenia go przedstawicielom Koła polskiego i innym wybitnym posłom w parlamencie.

Wieczorek Mickiewiczowski, urządza w dniu 23 bm., „Czytelnia akademicka". Bliższe szczegóły tego, nader pomyślnie pod względem artystycznym, zapowiadającego się wieczorku, podane zostaną później.

Raut na opłatę czesnego. „Tow. bratniej pomocy" słuch. wszechnicy lwowskiej chcąc umożliwić niezamożnym kolegom akademikom opłatę zbliżającego się czesnego, urządza na cele towarzystwa dnia 19 marca tj. na św. Józefa w salach kasyna miejskiego raut z tańcami. Udział w artystycznej części rautu łaskawie przyrzekły pp. Gembarzewska, Morska-Popławska, Miłowska oraz p. Kwiatkiewicz, chór akademicki i orkiestra 30 pp. pod osobistem kierownictwem swego kapelmistrza p. Rolla. Akompaniament objął p. dr. M. Szenk. Cel wysoce humanitarny, jakoteż wstępy bardzo niskie i nader energiczny komitet dający gwarancję znakomitej zabawy, powinny wpłynąć decydujące na szersze warstwy publiczności i w dniu 19 marca wypełnić sale kasyna miejskiego.

Zaproszenia od dziś wydaje komitet w lokalu towarzystwa pasaż Mikolascha II p. II schody od godz. 12 do 8 wieczorem. Bilety familijne po 10 koron, wstępy po 3 kor. nabywać można również od dziś, lecz tylko za okazaniem zaproszenia, zaś akademickie po 1 kor. za okazaniem legitymacji. W dniu rautu kasa otwarta od godz. 11 w połud. w kasynie miejskiem.

— **Okólnik namiestnika.** Do wszystkich starostw jakoteż do prezydentów Lwowa i Krakowa wystosował namiestnik okólnik, w którym wskazuje, że misje i konsulaty użalają się na zbyt powolne załatwianie przez władze polityczne w Galicji spraw rozmaitych, misjom i konsulatom potrzebnych głównie spraw paszportowych i mieszczańskich. Namiestnik poleca więc, by sprawy te starostwa w kraju załatwiały najdalej w przeciągu dni 14, oraz zapowiada, że w tym kierunku zarządzi badania, aby się przekonać, czy to jego polecenie bywa przestrzegane.

— **Lewkowiczówka starzeje się.** Ząb czasu dotyka nawet tęgie, solidnie budowane, stare budynki. Starowinka kamienica Lewkowiczów, przy pl. Gołuchowskich l. 9 obecnie należąca do gminy lwowskiej, a stanowiąca cząstkę historji Lwowa, nadpsuła się w jednej części oficyn do tego stopnia że część tę trzeba było delożować, a z wiosną się ją zburzy. Tak to powoli stara generacja ciosów i murów ustępować musi nowoczesnym budowlom — ale czy lepszym? Niestety nie, w miejsce majestatu siły przychodzi siła próżności, a pychy. Inni ludzie, inne domy...

Zgromadzenie korporacji rymarzy, siodlarzy, kuferników, tapicerów i kołdrzarzy odbyło się wczoraj w lokalu Izby rękodzielniczej w ratuszu, pod przewodnictwem przełożonego korporacji p. Früauffa. Dochody korporacji w roku ubiegłym wynosły 604 k., rozchody 703 k. 27 h., stan majątku wynosi obecnie 5.048 k. 41 h. Po udzieleniu absolutorjum wydziałowi, rozwinęła się ożywiona dyskusja nad sprawami zawodu. Żalono się na partactwo, które podcina byt uczciwego rzemiosła i na władze które tym nadużyciom ustawy przemysłowej nie chcą położyć tamy i fuszerom te same dają prawa co koncesjonowanym majstrom. Uchwalono dalej popierać sprawę wystawy robót uczniów, a dalej, uchwalono poczynić kroki w celu założenia biura pośrednictwa pracy przy zgromadzeniu towarzyszy. Delegatami do przyszłego biura pracy wybrano majstrów Gąsiorowskiego, Tkacza i Bardacha i upoważniono zarazem wydział do wydatkowania na cel biura pracy z funduszów korporacji kwoty, jaka potrzebną się okaże. W końcu na wniosek p. Tomaszewskiego, uchwalono odezwać się za pośrednictwem dzienników do publiczności, by ta swe potrzeby nie u kupców ale bezpośrednio u majstrów zaspokajała.

Tanie obiady dla biednych. Zarząd pierwszej izraelickiej kuchni ludowej, na posiedzeniu odbytem onegdaj pod przewodnictwem radcy cesarskiego p. Jakóba Stroh, uchwalił w uwzględnieniu długotrwałej zimy zniżyć cenę małych objadów z 10 na 6 hal. Objady z mięsem kosztować będą i nadal 20 hal. Lokal kuchni znajduje się obecnie przy ul. Kotlarskiej l. 8, a z obiadów korzystają i korzystać mogą biedni bez różnicy wyznania.

Pomnik Kościuszki w Krakowie. Jak wiadomo, odlew pomnika Kościuszki, który stanąć ma na Krakowskim rynku, oddano przed kilku laty do odlania krakowskiej firmie Dedrzeński, Kowalkowski i Lorja, która to firma następnie otrzymała kilkudziesięciotysięczną bezprocentową pożyczkę z Wydziału krajowego na urządzenie odpowiednich rozmiarów odlewarni. Górną część pomnika, odlała też fabryka przed dwoma laty, dolnej większej części jednak nie zdołano już wykonać, fabryka bowiem popadła w konkurs. Między zafantowanymi przez wierzycieli przedmiotami, znajduje się i odlana dotychczas górna część figury Kościuszki, tak, że zachodzi obawa, iż odlew ten zostanie zlicytowany. Wczoraj zwiedził odlewarnię Dedrzeńskiego, Kowalkowskiego i Lorji, b. dyrektor Banku hipotecznego p. Maurycy Lazarus i dowiedziawszy się o tem co grozi pomnikowi, wystosował pismo do komitetu pomnikowego, w którem oświadcza gotowość wzniesienia Kościuszce pomnika na krakowskim rynku swoim kosztem i oddania go krajowi na własność.

„Rodzina w Winnikach" odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę, dnia 15 bm. o godzinie 3 popołudniu, w sali „Nowy świat".

Walne zebranie delegatów z W. Ks. Poznańskiego, zwołane przez prowincjonalny komitet wyborczy na Księstwo, odbędzie się dnia 13 b. m. W skład tego komitetu, przygotowującego tegoroczne wybory do parlamentu rzeszy niemieckiej, wchodzą: dr. Antosiewicz, jako prezes; Stefan Cegielski, jako wiceprezes; dr. Krysiewicz, jako sekretarz; M. Więckowski, jako skarbnik; Juljan Brzeski, dr. Antoni Chłapowski i dr. Tadeusz Szułdrzyński, jako członkowie.

Wiec polski w Berlinie. W niedzielę odbył się w Berlinie zwołany przez polityczny komitet tamtejszej polskiej kolonji, wiec społeczno ekonomiczny. Przemawiał jako referent redaktor p. Franciszek Krysiak, kreśląc statystyczny obraz położenia polskiego społeczeństwa w kraju, wykazując przyczyny ruchu wychodźczego na Zachód i charakteryzując na podstawie cyfr i własnych spostrzeżeń stosunki kolonji berlińskiej.

Przesiedlania urzędników. Nie tylko polscy urzędnicy kolejowi — jak wczoraj donosiliśmy — zostaną przesiedleni, ale nawet ci Niemcy, którzy mają polskie imiona (!!), lub też spokrewnieni są z Polakami (!!) Mianowicie podejrzanem jest władzom imię „Stanisław". „Schlesische Volks-Ztg." powiada, że już od kilku miesięcy wywiadywano się poufnie (!) o prywatnem życiu urzędników, z kim przestają, o ich pochodzeniu, pokrewieństwie i czy czasem — o zgrozo! — nie obcują z Polakami.

O alfabet litewsko-polski. Dzienniki warszawskie donoszą: W miasteczku Janiszkach w gub. kowieńskiej w lecie r. 1900 rozlepiono afisze, zawiadamiające o widowisku litewskiem w Mitawie, a drukowane w dwóch językach: rosyjskim i litewskim (czcionkami łacińsko litewskiemi). Zdaniem policji rozlepienie afiszów obrażało prawo z r. 1866, zabraniające w guberniach północno zachodnich wydawnictw litewskich, drukowanych alfabetem łacińsko-litewskim. Urządzający widowisko, Wyszyński, został przez miejscowego sędziego pokoju skazany zaocznie na 3 ruble kary; przy drugiem sądzeniu sprawy karę tę powiększono na 16 rubli. Wyszyński apelował do zjazdu sędziów w Szawlach, twierdząc, że nie istnieje prawo, zabraniające drukowania wydawnictw litewskich czcionkami litewsko-polskiemi. W r. 1866 N. A. Milutin otrzymał rozkaz, aby wydawnictwa urzędowe, mające być wydawane w języku litewskim, były drukowane alfabetem rosyjskim, lecz rozkaz ten nie kwalifikuje się do szerszej intepretacji. Gdyby nawet istniało prawo, na które się powołuje policja, to w danym wypadku stosowana być nie może, gdyż afisze były drukowane nie łacińskim alfabetem, lecz różniącym się znacznie łacińsko litewskim. Zjazd zażądał od policji powiatowej tekstu prawa z r. 1863, lecz policja odpowiedziała, że go nie ma i zaproponowała, aby zjazd zwrócił się po informację do gubernatora kowieńskiego. Dnia 23 stycznia br. zjazd — jak pisze „Kij. Gaz." — postanowił: nie odszukując oryginału prawa, potwierdzić wyrok sędziego pokoju, i zmienić karę na 3 rb. Wyszyński wystąpił ze skargą kasacyjną do senatu.

Głos Ojca św. uwieczniony. Jak donosi „Figaro" paryski z dnia 7 bm., Ojciec św., pragnąc, aby błogosławieństwo jego „urbi et orbi", które miało być wygłoszone w dzień jubileuszu, dnia 3 bm., słyszane też być mogło przez wiernych na całej kuli ziemskiej, przyjął dnia 5 lutego na posłuchaniu prywatnem p. Bettiniego, fabrykanta fonografów i wygłosił przed fonografem błogosławieństwo „urbi et orbi", a oprócz tego jeszcze „Zdrowaś Marja", aby wierni za nim modlitwę tę powtarzali. Głos Ojca św wyszedł w fonografie, jak zapewnia „Figaro", nadzwyczaj wyraźnie.

Wódka za obowiązki duchowne. „Wołyń" pisze: „Przewielebny Antoni, archirej wołyński, nadesłał wołyńskiemu konsystorzowi duchownemu następujące rozporządzenie: „Dowiaduję się, że bardzo wielu duchownych, nie bacząc na surowy zakaz władzy dyecezjalnej brania wódki od parafian za pełnienie obowiązków duchownych, dopuszcza się w dalszym ciągu podobnych krzyczących postępków, bluźnierczo przytaczając na swe usprawiedliwienie słowa Pisma św.: „Wszelka ofiara jest godziwą". Niech przeto będzie wiadomem tym niegodnym kapłanom, że na przyszłość każdy fakt przyjęcia wódki w nagrodę za pełnienie obowiązków duchownych, będzie przedmiotem sprawy sądowej i pociągnie za sobą pokutę kościelną i usunięcie z parafji".

Ograbienie trupa. W m. Radziwiliszki gub. kowieńskiej na rzymsko-katolickim cmentarzu miejscowym popełnioną została niezwykła kradzież. Oto niewykryci dotychczas złoczyńcy wyłamali drzwi w rodzinnym grobie Raczkowskich i okradli trupa śp. Raczkowskiej, zmarłej i pochowanej 6 lat temu. Zwłoki wyciągnięte z trumny odarli rabusie z jedwabnej sukni, z palców pozdejmowali pierścionki z uszu kolczyki i obnażonego trupa porzucili w kącie cmentarza. Rano jeden z dozorców spostrzegł zwłoki a obejrzawszy cmentarz, odnalazł porzuconą trumnę, wkrótce i grób, skąd ją wyciągnięto. Zawiadomiona o wszystkiem policja rozpoczęła energiczne poszukiwania, ale jak dotychczas nie zdołała zbrodniarzy wytropić.

Szantaż polityczny. Z Kaukazu piszą do „N. Wrem." o powtarzających się tam coraz częściej usiłowaniach wymuszania na tle politycznem. Jakaś banda, działająca z ramienia zagranicznego ormiańskiego komitetu rewolucyjnego, zgłosiła się przez zastępców, do bogacza Sankianca w Elizawetgradzie, z żądaniem 3000 rubli, na potrzeby komitetu. Po ujęciu bandy, przekonano się, że jeden z niej jest poddany turecki i nazywa się Sedruk Artiunian. Wszyscy trzej są Ormianami. Jeden z członków sądu okręgowego, otrzymał list, z żądaniem 300 rubli, pod groźbą porwania jego córki. Podobno listy otrzymało również dwóch adwokatów i jedna kobieta.

Morderstwo. Z Libiąża donoszą: Dnia 9 bm. o godzinie 12 w południe, nieznany sprawca zamordował Feiglę Frischerównę, 23 letnią sklepiczarkę. Zbrodniarz, zamknąwszy Frischerównę w sklepie, uderzył ją siekierą tak silnie w głowę, że padła trupem, poczem zabrał niektóre przedmioty, między niemi, książeczkę kasy oszczędności.

Jubileusz chodników. W ubiegłym miesiącu upłynęło 100 lat, jak na ulicach zaprowadzono chodniki. Wprawdzie już od niepamiętnych czasów starano się zostawiać po bokach ulic miejskich ścieżki dla przechodniów i odgraniczano je od drogi wozowej kamieniami, ustawionymi w pewnych odstępach, to jednak prawdziwe chodniki, położone wyżej niż środek ulicy, i oddzielone od niej rynsztokami, powstały dopiero w lutym r. 1803 na ulicy Lafitte w Paryżu za rządów prefekta Sekwany Frochota. Nazwano je „trottoirs" od czasownika „trotter" dreptać, biedz truchtem.

Majątek za dwie marki. W pewnym domu handlowym w Bordeaux znaleziono wśród starych papierów kopertę adresowaną z naklejonemi na nią dwiema markami wyspy św. Mauryckego, wydanemi w r. 1847. Jedna jest koloru czerwonego, wartości pensa; druga niebieskiego, wartości dwu pensów. Każda z tych marek należy do największych rzadkości filatelistycznych. Czerwona ceni się 18 250 fr., niebieska 25.000, obu jednak marek razem na jednej kopercie nikt dotychczas nie posiadał, to też za unikat ten zapłacił pewien bogaty zbieracz marek w Paryżu 75.000 fr. Niemieckie muzeum poczty poczty w Berlinie dawało 62.500 fr.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 11-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —3·0, Wiedeń +1·0, Pola +6·0, Budapeszt +3·0, Florencja +7·0, Biarritz +4·0, Paryż —3·0, Monachjum +0·0, Berlin +2·0, Memel +1·0, Wilno +0·0, Bregencja —2·8, Gorycja +4·8, Rzym +6·8, Petersburg —1·6, Moskwa —4·3, Abazia +6·8, Lussin piccolo +8·6, Nizza +4·0.

Ciśnienie powietrza szybko opadło na południowym-zachodzie, podniosło się zaś nieco na północnym-wschodzie. Ponad Europą środkową jest rozdział stanu barometrycznego przy nieznacznych różnicach ciśnienia bardzo nieregularny i dlatego panuje tam pogoda przeważnie chmurna, skłonna do opadów. Temperatura trzyma się blisko zera. Prognosa: Chmurno, z lekkimi opadami śniegu, chłodno.

Z kraju.

Przemyśl. (Wyrok śmierci.) Trybunał przysięgłych za zamordowanie włościanina z Babic Jana Świetlickiego skazał włościanina Piotra Iwoczkę na karę śmierci przez powieszenie, a Jana Żumyłkę za dalszą współwinę w tej zbrodni na cztery lata ciężkiego więzienia. Obaj skazani pochodzą również z Babic.

* **Zakład techniczno-dentystyczny**, p. L. Wiktora już został otwarty przy placu Halickim l. 7.

* **Młodzież przy pracy.** XV posiedzenie „Kółka polonistów" odbędzie się w sobotę dnia 13 marca b. r. o godzinie 5 pop. ludniu w sali II. uniwersytetu. Na porządku dziennym: Odczyt kol. F. Przyjemskiego p. t.: „Wyzwolenie i znaczenie jego w twórczości Wyspiańskiego". Wstęp wolny, goście mile widziani.

* **Z Tow. prawniczego lwowskiego.** (Sekcja ekonomiczna). Dnia 13 marca b. r. (w piątek) o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ulica Karola Ludwika l. 3), wykład dra Józefa Buzka, „O emigracji z Galicji i innych ziem Polski". Część II. Uregulowanie emigracji.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla Ludwiki R. hafciarki, złożyli w dalszym ciągu pp.: Wisłocki z Jarosławia 2 kor., C. S. z prowincji 2 kor., Zabłocki składkę zebraną przez urzędników sekcji budowy III. w Samborze 5 kor. 20 hal.

Dla wdowy S. p. C. S. z prowincji 2 kor.

Nr. 10 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi dwa razy dziennie

i kosztuje miesięcznie

2 kor. we Lwowie

2 kor. 50 h. na prowincji.

Z dwurazową wysyłką 3 kor.

Dla naszych abonentów.

Chcąc abonentom naszym ułatwić nabycie tanich a dobrych książek, odstępujemy im, dopóki niewielki zapas starczy, następujące dzieła po cenach wyjątkowo zniżonych:

Serja I. (Powieści i nowelle): Fogazzaro „Dawny światek", Gawalewicz „Majster do wszystkiego", Wlast „Opowiadania z okolic Słuczy", Miciński „Nauczycielka", Rystan „Jerk", Żuławski „Pax", Begrowski „Szkoła Kwintyna. Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 12 koron 20 hal., tylko 7 koron.

Serja II. (Powieści i nowelle): Jirasek „Raj świata". Sewer „W kleszczach", Neumanowa „Baśnie wschodu". Dwie nowelle Czaszki (Tad. Rittner) „Dora", Górski „Bibljoman", Grabowski „Przed laty". Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 10 kor., tylko 6 kor.

Serja I i II razem tylko 12 kor.

Serja III. (Dzieła historyczne): Siarczyński „Dzień 3 Maja 1791", „Rys historyczny kampanji ks. Józefa Poniatowskiego (1809)", Wodzicki „Pamiętniki prezydenta Rzeczypospolitej krakowskiej", Wysocki „Pamiętniki kampanji węgierskiej 1848 roku", Kołaczkowski „Henryk Dąbrowski" (z illustr.), Lichocki „Pamiętniki prezydenta m. Krakowa z czasów Kościuszki", Szajnocha „Pisma" 2 tomy (str. 880), Wodzicka „Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I" (z illustr.), Wybranowski „Ongi w dworach". Razem 10 tomów, zamiast ceny księgarskiej 21 kor. 10 hal., tylko 13 kor.

Serja IV. (Rozmaite): Gawalewicz „Poezje" (z illustr. Stachiewicza), Pieniążek „Słomiany wdowiec" komedja, Echegaray „Gateotto" dramat, Tarnowski St. hr. „Kolendy". Tenże „O Rusi i Rusinach", Tenże „Leon XIII", Łoziński „Tłum" studjum. Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 8 kor. 80 hal., tylko 5 kor.

Serja III i IV razem tylko 16 kor.

Wszystkie cztery serje razem, zamiast ceny księgarskiej 52 kor. 10 hal. tylko 26 kor.

Zamawiać można tylko kompletne serje. Przy zamówieniu wystarczy podać numer serji, oraz należy równocześnie przesłać należytość. Administracja „Dziennika Polskiego" we Lwowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Tosca", opera w 3 aktach G. Puccini'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

Jutro w piątek (po zwykłych cenach operowych) po raz ostatni w tym sezonie „Cyganerja", opera w 4 aktach Pucciniego. Gościnny występ Bel Sorel, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina. Pierwszy występ pani Kliszewskiej, po powrocie z urlopu.

W sobotę po raz pierwszy w tym sezonie „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, z udziałem pań: Gembarzewskiej (Senta), Kasprowiczowej; pp.: Szymańskiego, Jeromina, Maławskiego i Czerwińskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernsta. — wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Henr. Reinhardta. Występ pani Kliszewskiej i p. Lelewicza, po powrocie z urlopu.

W poniedziałek po raz pierwszy „Na zawsze", dramat w 4 aktach przez Łucjana Rydla, z udziałem pani Bednarzewskiej; pp.: Chmielińskiego, Romana, Adwentowicza, Wysockiego i Antoniewskiego.

Z teatru. Jutro, w piątek, przedstawioną będzie po raz ostatni w bieżącym sezonie, melodyjna wielce opera Puccini'ego, „Cyganerja", z panną Bel Sorel w partji Mimi. Będzie to ostatni występ na naszej scenie wielce sympatycznej primadonny, a publiczność, rozkoszująca się „Toscą", będzie miała znów bezpośrednią sposobność porównywania obu oper mistrza Puccini'ego, gdyż tak, jak w roku ubiegłym „Cyganerja", tak i obecnie „Tosca", cieszy się wielkimi względami lwowskiej publiczności.

Pani Kliszewska, po powrocie z urlopu, wystąpi jutro w partji Mussetty.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, dnia 12 marca, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki i primadonny opery wiedeńskiej.

W sobotę, 14 marca, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, primadonny opery wiedeńskiej.

W niedzielę, 15 marca, koncert popularny.

Z instytutu muzycznego. W niedzielę dnia 8 marca zakończył się w instytucie muzycznym ul. Krakowska l. 2 półroczny egzamin uczniów i uczenic wobec całego personalu profesorów i licznego grona publiczności składającej się przeważnie z rodziców uczenic.

Popis ten trwał przez całomiesięczny szereg niedziel, egzaminowane bowiem były wszystkie kursy fortepianowe pp. Jaworowskiej, Dubiskiej, Weleszczukowej, Niementowskiej, Skrzydlewskiego, jakoteż kurs skrzypcowy p. Domana i kurs wiolonczeli p. Wolfstala.

Wszystkie egzamina zakończyły się pomyślnym sukcesem ku ogólnemu zadowoleniu rodziców i przekonały o sumiennej i wytrwałej pracy, jaką sobie całe grono profesorek i profesorów instytutu muzycznego zadaje.

Z towarzystwa muzycznego. Nadzwyczaj zajmującą dla naszej publiczności nowość przygotowuje obecnie towarzystwo muzyczne dla najbliższego koncertu. Wykonaną będzie „Antygona" Mendelssohna, wspaniałe dzieło napisane na głosy solowe, wielką orkiestrę i dwa chóry. W koncercie tym wezmą udział najwybitniejsze siły artystyczne naszego miasta, a próby do „Antygony" są w pełnym toku.

Jubileusz „pieśni". W tych dniach dobiega lat pięćdziesiąt, jak w Pradze wyszedł mały zbiorek poezyj pt. „Kytice z povesti narodnich". Poezje te były jakby objawieniem ducha narodowego w jego najczystszym i najpełniejszym kształcie. Przyszły one w godzinie niemal śmierci duchowej narodu. Zwątpienie lub rezygnacja opanowały serca patrjotów: przyszłość narodowa Czech zdawała się być mrzonką. „Książeczka z kilkunastu pieśniami podziałała jakby powiew wiosenny: skowronek wzbił się wysoko w powietrze i dzwonił swą wesołą, bujną, pełną sił młodzieńczych pieśń. A zdziwieni ludzie nadsłuchiwali i przecierali oczy, jakby z długiego snu i czuli, że zima mija... Do pieśni jednego skowronka przyłączyły się wkrótce inne, całe szeregi nowych śpiewaków... i wiosna narodowa nareszcie wróciła"... Pierwszym skowronkiem był Karol Jaromir Erben, 50-lecie jego pieśni święcą teraz Czechy. Erben tylko raz jedyny wystąpił jako poeta. „Kytice", to zbiorek tylko 12 pieśni, ale wspaniałych. Prawdziwej sztuki dzieło. Dawne podania, legendy, ożyły tu w potężnej formie, w przedziwnie pięknym i muzykalnym języku. Erben wydawszy swe „Kytice", umilkł na zawsze. Uczony zabił w nim artystę. Historja, stare dokumenty pochłonęły go zupełnie. Działalność naukowa Erbena znaną jest i u nas. Jego wydania źródeł, jego „Regestra diplomatica" są jeszcze ciągle w użyciu. — Ze ten uczony jest najpopularniejszym pieśniarzem Czech — to mało u nas jest znanem. Choć już lat 50 mija od pierwszego wydania „Kytice", pieśni te ciągle jeszcze wywierają czarem swej formy i siłą swego natchnienia wielkie wrażenie i wszędzie są czytywane, wszędzie mają wielbicieli, jak długie i szerokie królestwo Czech.

Bank parcelacyjny.

Lwów 12 marca.

Ogólne zgromadzenie członków tej instytucji odbędzie się w dniu 16 bm., a dyrekcja Banku przygotowała w tym celu sprawozdanie, obejmujące cały trzyletni okres istnienia i działalności tej instytucji.

Bank parcelacyjny szedł za przykładem Banku ziemskiego i przeprowadzał swe cele troistą drogą, a mianowicie: przez pośrednictwo komisowe, pośrednictwo komisowe na własny rachunek i przez kupno. Te trzy typy, zdaniem dyrekcji, wyczerpują formy, w których w naszych warunkach może Bank parcelacje przeprowadzać.

Rozwój Banku ilustrują cyfry następujące:

W ciągu trzechlecia po koniec 1902 zgłoszono do parcelacji 272 majątków w 63 powiatach. Ogólny obszar tych majętności wynosi około 200 000 morgów, prawie $^1/_{2}$, obszaru własności tabularnej w Galicji, niepozostającej w posiadaniu martwej ręki. W tymże czasie objęto do parcelacji 24 majętności w łącznym obszarze 9.900 mrg., z czego sprzedano 8 368 mrg. Obszar to — podnosi sprawozdanie — stosunkowo znaczny, gdy się zważy, że wynosi on prawie jedną piątą część obszaru, jaki rozparcelowano w ciągu dziesięciolecia 1891—1901 w całej Galicji. Ogólna cena sprzedaży rozparcelowanej wynosi 3 458 375 kor.

Z końcem r. 1902 liczył Bank 368 członków, z których 262 przybyło właśnie w ciągu tego roku; udziały deklarowane wynosiły z końcem roku 53.180 k., wpłacone 38 489 k. Fundusz rezerwowy wynosił 9 307 kor. W ten więc sposób kapitał własny banku z końcem roku sprawozdawczego wynosił 47.795 k.

Wobec szczupłości tego kapitału i konieczności inwestowania, choćby chwilowego, poważniejszych sum na oczyszczenie hipotek musiał Bank często korzystać z kredytu w Banku krajowym, mającego zabezpieczenie hipoteczne i pupilarne. Wymowny obraz wzrostu czynności dają cyfry obrotu kasowego w połączeniu z obrotem w rachunku bieżącym w Banku krajowym. Połączono te dwie pozycje razem, gdyż zapasy gotówki z reguły były lokowane w Banku i za jego pośrednictwem wykonywano znaczniejsze wypłaty. Owoż obrot kasowy wraz z obrotem w Banku krajowym wynosił:

1900 = 1,024 161
1901 = 2 941 482
1902 = 6 277 655

Odpowiednio też wzrósł czysty zysk bilansowy z 5.386 kor. na 19.458; w ciągu trzechlecia zaś wynosił 40.583 kor. Zyski w stosunku do kapitału udziałowego wydają się znaczne, ale pamiętać należy, że zyski te czerpie instytucja w przeważnej części nie z obrotu kapitałów, ale przedewszystkiem z wynagrodzenia za specjalne usługi prawnej i technicznej natury, świadczone swoim klientom. Zresztą dywidenda od udziału nie przekracza 6 prc. jest więc w naszych stosunkach raczej niską, niż wysoką.

Koszta administracji wraz z tantjemami i remuneracjami wykazują wzrost znaczny, bo 8 279, 29 054 i 53 047 czyli w ciągu lat trzech 90.380. Jednak w stosunku do rozsprzedanych gruntów obniżają się one, bo wynosiły kolejno 3·27 prc., 2·66 prc. i 2·61 prc. ceny rozsprzedanych gruntów. W porównaniu z instytucjami W. Ks. Poznańskiego koszta administracji w stosunku do 1 morga parcelowanego obszaru są niskie, wynoszą bowiem u nas 10 koron, podczas gdy w pozn. spółce rolniczej 14, a w Banku ziemskim 12·50 k.

Cło na polskie książki.

Sprawa wniesienia na polskie książki cła w imporcie do Rosji, ciągle jeszcze zajmuje prasę zakordonową, zarówno polską jak i rosyjską.

Przykrą tę sprawę wznawiają „Nowoje Wremia" w ostatniej korespondencji z Warszawy. Artykuł ten, pisany z całą perfidją, nie uważa sprawy wcale za załatwioną tem, że nowa taryfa celna, opracowana w ministerstwie skarbu i już ogłoszona, nie wspomina zupełnie o cle na książki polskie, drukowane za granicą. W

całym świecie wynikałoby z tego, że cło to znosi się. Tymczasem „Now. Wremia" wywodzi z tego, że cło na polskie druki obowiązywać ma nadal i domaga się, żeby ministerstwo wydało w tej sprawie wyjaśnienie w tym duchu. Argumentuje przytem, że zniesienie cła byłoby dogodnem tylko dla pewnej grupy wydawców, podczas gdy interesy ogółu polskiego społeczeństwa wymagają właśnie utrzymania cła. Na końcu zaś przytacza korespondent argument o „rosyjskich względach państwowych" — ale nie powiada, jakie „państwowe" względy ma na myśli.

Łódzki oddział Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, wypracował w tej sprawie memorjał, oświadczając się z całą stanowczością za zniesieniem cła. Nie można pomawiać tej korporacji o popieranie jakiejś grupy wydawców, bo są w niej reprezentowani nie sami zresztą księgarze, ale też właściciele papierni, drukarń, tudzież introligatorzy, a więc wszystkie czynniki książkowego handlu. Jeżeli „Now. Wremia" ma na myśli tych wydawców, którzy drukowali swe wydawnictwa w Krakowie, myli się bardzo mniemając, że im najbardziej zależy na zniesieniu cła. Nie ich dotknęło ono najbardziej. Z własnemi wydawnictwami najmniejszy kłopot, ale chodzi głównie o tak zwane komisowe, t. j. brane warunkowo, z zastrzeżeniem prawa zwrotu niesprzedanych egzemplarzy. Handel komisowy jest z natury rzeczy fundamentem księgarstwa, a stał się wręcz niemożliwym przez cło, które musiałby sprowadzający opłacić także od niesprzedanych egzemplarzy, a więc dopłacać do każdego. Wydawcy galicyjscy także nie chcą brać tej dopłaty na siebie.

Którakolwiek strona miałaby zresztą ponieść tę stratę, w każdym razie trzebaby podnieść cenę książki i to tem znaczniej, że nieda się żadną miarą przewidzieć z góry, ile straty na cle wyniosą; trzebaby więc za każdym razem na wszelki wypadek przypuszczać z góry stratę maksymalną i do tego zastosowywać cenę sklepową. Kalkulacje zaś tego rodzaju musiałyby w krótkim czasie doprowadzić wprost do absurdum znaczną część polskiego handlu księgarskiego. Księgarze wolą przeto nie wdawać się w to całkiem i „komisów" całkiem nie sprowadzać. Ograniczenie się zaś do t. zw. zamówień na stałe, z obowiązkiem uregulowania rachunku w terminie rocznym, redukuje obroty księgarskie do minimum i musi się w końcu odbić na stosunkach wydawniczych, pociągając cały szereg ujemnych skutków, sięgając głęboko w stosunki literackie, a kończąc się — zmniejszeniem honorarjów autorskich. Faktem jest, że od zaprowadzenia cła, księgarze warszawscy nie utrzymują na składzie druków galicyjskich (oczywiście może być mowa tylko o cenzuralnych) i sprowadzają je tylko na wyraźne zamówienia. Ci zaś, którzy drukowali w Krakowie własne nakłady, najmniej ucierpieli, bo będąc panami całego nakładu, mogą i cenę uregulować, bez uciekania się do nadzwyczajnych kalkulacyj (zwłaszcza, jeżeli znaczną część nakładu sprzedadzą w Galicji) i mogą — czekać, nie mając nad sobą grozy regulowania rachunku po roku — gotówką.

Wprost śmieszne jest powoływanie się na względy „państwowe", skoro chodzi tu wyłącznie o wydawnictwa dozwolone przez cenzurę, których więc nawet najgorliwszy „diejatel" nie może uważać za niebezpieczne. Czyżby miał znaleźć posłuch argument, że pożądanem jest ograniczenie obiegu nawet dozwolonych polskich książek, a może umniejszanie zarobków polskim drukarzom, księgarzom, introligatorom itp. dlatego, że są Polakami? Redakcja „Now. Wremja" powinnaby przyprzeć swego korespondenta do muru i wydusić na nim otwarte wyznanie, co on rozumie przez swoje względy „państwowe." Czy szykanowanie wszystkiego, co polskie, uważa on za obowiązek rządu rosyjskiego nawet wtenczas, gdy ze szkody wielu Polaków nie może mieć zysku żaden Rosjanin?

Zdziczenie podoficerów.

Niema drugiej armji w Europie, poza Niemcami, w której pastwienie się niższych oficerów nad szeregowcami, popełniane nie w impecie wzburzenia ale na zimno, z cynicznem wyrachowaniem, należałoby do tak powszednich zjawisk potocznego stosunku przełożonego do podwładnego. Wprawdzie sądy wojskowe karzą dosyć surowo takich okrutników z rozmysłu, noszących niegodnie epolety oficerskie, ale zjawisko samo nie wypleni się ponieważ tkwi w psychologicznych postulatach rasy szczepu.

Przed dwoma miesiącami toczył się w Prusiech jeden z takich procesów; winnego podoficera wytrącono z armji i skazano na rok więzienia. Sposób pastwienia się jego nad biednym szeregowcem był nietylko bezprzykładnie okrutny, ale i tak bestjalnie ohydny, że zastanawialiśmy się nad tem, czy donieść w piśmie, będącem w rękach wszystkich, o fakcie, wobec którego natura ludzka buntuje się przeciw sobie samej i gotowa jest powtórzyć zdanie myśliciela, który człowieka nazwał najniemoralniejszem ze zwierząt. Ostatecznie przeważyło zdanie, aby procesu tego nie notować w „Dzienniku" i nie szerzyć w ten sposób pośrednio zgorszenia.

Obecnie znowu stanął w Torgawie przed sądem podoficer Kacper Richtlin z siódmej kompanji 72-go pułku piechoty pod zarzutem ciężkiego znęcania się nad żołnierzami. Tym razem nie widzimy powodów powstrzymywania się od przytoczenia faktu, charakteryzującego dość wymownie stosunki, panujące w armji pruskiej.

Oskarżony, który wstąpił do armji jako ochotnik dwuroczny i od sześciu lat służy, w czasie od października do grudnia r. z. zachowywał się wobec podwładnych sobie żołnierzy z takim teroryzmem, że stłumił w nich w końcu nawet poczucie ludzkiej godności i prawa! Przewodniczący sądu musiał mozolnie wydobywać z nich zeznania, aby nie dopuścić do szeregu krzywoprzysięstw. Oskarżony w toku rozprawy sądowej był tyle uprzejmy dla przewodniczącego, iż wyznał, że dlatego tylko nakłaniał swych podwładnych do odmówienia zeznań, aby „radzie sądu wojskowego oszczędzić zgorszenia."

Kilka prób tylko podamy sposobu, w jaki typowy ten oficer pruski zachowywał się w koszarach i na placu ćwiczeń z powierzonemi sobie ofiarami. Do codziennych wetów należało policzkowanie ich i płazowanie pochwą szabli po rękach tak, że im palce siniały i krwawiły się. Ulubionem jego narzędziem tortury było drzewce miotły, którem walił żołnierzy w zgięciu u kolan. Rekruta Kaufmanna, któremu rozkazał, aby wymierzył policzki dwom swoim towarzyszom, spoliczkował do krwi za to, że tamten przez wrodzoną delikatność spełnił rozkaz nazbyt po ludzku. Muszkietera Böhmego, pokrwawiwszy na twarzy, apostrofował słowami: „Już ja ci twoje pojęcia wypędzę z głowy!"

Trzynastu świadków w obecności kata swojego bało się zeznawać. Oświadczyli wyraźnie, że boją się podsądnego, który oświadczał im nieraz, że dla takich ciemięgów byłoby najlepiej, aby im bagnetem brzuch przewiercić, wtedy z konieczności porzuciliby koszary.

Sąd uciekł się wreszcie do tego środka, że podczas przesłuchiwania świadków wyprowadzał podsądnego z sali. Szło wówczas trochę składniej. Ale i tak dotarcie do jądra prawdy wobec ostrego zabypnotyzowania biednych ofiar przez swojego oprawcę, okazało się nad wszelki wyraz trudne. Przewodniczący z oburzeniem kilkakrotnie czynił uwagę: „Moja cierpliwość wyczerpała się! To niepodobne do uwierzenia, co się w duszy tych biedaków dzieje!" Oskarżony podoficer wywierał na nich okrucieństwem swojem wpływ iście demoniczny. Ostatecznie musiano przerwać rozprawę sądową odesłać przed inny, wyższy trybunał, ponieważ okazały się oczywiste poszlaki, że podsądny nakłonił swoje ofiary do krzywoprzysięstwa.

Oto obrazek przedziwnie wyrazisty, oświetlający ze wszech stron poziom etyczny społeczeństwa, które — zdaniem własnem — kroczy na czele cywilizowanej ludzkości.

Izba sądowa.

Lwów 12 marca.

(Zamordowanie policjanta).

Dzisiejsze przedpołudnie ostatniego dnia rozprawy, zajęły mowy prokuratora i obrońców. O 12 godzinie w południe rozpoczęło się resumé przewodniczącego, a o godzinie 1 udali się przysięgli na narady nad werdyktem. Wyrok zapadnie prawdopodobnie około 3 godziny.

Kronika polityczna.

— We francuskich kołach socjalistycznych wiele hałasu robi książka Urbana Gohiera p. t. „Histoire d'une trahison". Gohier był jednym ze współpracowników radykalnego pisma „Aurore". Obecnie opuścił redakcję, jak twierdzi dlatego, że nie mógł zostawać pod jednym dachem politycznym z ludźmi tego pokroju, co dawni jego towarzysze broni. Gohier zarzuca między innemi Millerandowi, że dopuścił się zdrady idei socjalistycznych i został ministrem jedynie dlatego, aby się wzbogacić i zapewnić korzyści swym krewnym. Podobne zarzuty stawia Gohier Jaurèsowi i Pressensému. Nadto oskarża wydawcę „Aurore", Vaughana, że kapitał akcyjny na wydawnictwo przeznaczony sprzeniewierzył i obrócił na własną korzyść; aby polepszyć finanse dziennika, zrujnowane obecnie przez siebie, że bierze zapomogi od rządu i stoi na usługach ministerstwa. Pisma nacjonalistyczne omawiają szeroko książkę Gohiera, utrzymując, że autor, jako były współpracownik „Aurore", zna najlepiej wszelkie tajemnice radykalnego i socjalistycznego obozu. Prasa socjalistyczna i radykalna przemilcza książkę tę w zupełności.

Manifest carski.

(*Tel. „Dzien. Polsk."*).

Petersburg. „Prawitelstw. Wiestnik" ogłasza w nadzwyczajnem wydaniu następujący manifest cara: Wstępując na tron przodków uczyniliśmy święty ślub wobec Wszechmocnego i wobec własnego sumienia, aby podstaw światowej potęgi Rosji strzedz i życie swe służbie dla kochanej ojczyzny poświęcić. Do spełnienia zadania wobec poddanych wybrałem drogę, którą szli moi poprzednicy, a zwłaszcza ojciec mój: Przedwczesny zgon nie dozwolił mu dokończyć pracy, na mnie więc spadł obowiązek doprowadzenia rozpoczętej przez ojca pracy do końca, mianowicie ustalenia porządku i praw, odpowiednich do potrzeb życia narodu. Ku największemu memu ubolewaniu przeciągają przez państwo wichrzenia, a nauki, obce rosyjskiemu życiu, tamują pracę około podniesienia dobrobytu.

Zamieszki te niepokoją umysły poddanych odciągając je od produktywnej pracy i psując drogie sercu memu życie rodzinne i młodzieńcze siły, tak potrzebne dla ojczyzny.

Od wysoko i nisko postawionych żądamy silnej woli i silnego oporu przeciw każdemu naruszaniu praw. Ufając uczciwemu wypełnieniu obowiązków i służby przez wszystkich obywateli powzięliśmy zamiar zaspokojenia niektórych potrzeb państwa. Uważamy za rzecz konieczną ścisłe przestrzeganie ustaw tolerancyjnych, które zawarte są w zasadniczych ustawach Rosji, uważających kościół prawosławny za panujący, a poręczających wszystkim innym wyznaniom swobodę wiary i odprawiania nabożeństw w ich obrządkach.

Postanowiliśmy wydać zarządzenia w celu materjalnego polepszenia bytu prawosławnego duchowieństwa wiejskiego, aby powiększyć jego współdział w publicznem życiu. Odpowiednio do zadań popierania gospodarstwa ludu, ma być czynność insytucyj kredytowych państwa i banków szlacheckich, oraz włościańskich, dostosowaną do rozwoju i dobra drobnej szlachty i włościan. Mają to być filary rosyjskiego życia. Rewizja ustaw dla ludu ma być przydzielona konferencjom gubernialnym w celu dalszego tych ustaw opracowania i przystosowania ich do lokalnych właściwości, a do konferencji mają być powołane osoby, cieszące się zaufaniem publicznem.

Podstawą tych prac, nienaruszających własności gminnej, ma być droga umożliwienia włościanom wystąpienia z gminy. Bardzo pilną sprawą są zarządzenia w celu zniesienia uciążliwego dla chłopów obowiązku poręki. Zarząd gubernjalny i okręgowy ma być zreformowany przez powołanie miejscowych zastępców. W końcu memorjału wzywa car poddanych do jaknajściślejszego współdziałania w celu polepszenia obyczajów, podniesienia życia rodzinnego i publicznego i poleca ministrom i wyższym urzędnikom, wypowiedzenie zdania co do przeprowadzenia jego zamiarów.

Z komisji kolejowej.

(*Telegram „Dzien. Pol."*)

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisji kolejowej oświadczył w toku dyskusji poseł Kolischer: Co do upaństwowienia kolei koszycko-bogumińskiej, z pewnością nie motywy, przytoczone przez rząd na ostatniem posiedzeniu, są powodem, iż upaństwowienie tej kolei nie przychodzi teraz do skutku, jakkolwiek ona do upaństwowienia dojrzała. Decydującą jest raczej okoliczność, że ta kolej jest wspólna i że oddzielenie austrjackiej sieci od węgierskiej nastąpić by mogło może tylko w porozumieniu z Węgrami. Często już wychodziła od przemysłowych korporacyj zawodowych i rad przybocznych dostatecznie jasna inicjatywa, że wszystkich środków należy użyć, aby ten rozdział przeprowadzić. Wracając jeszcze do kolei północnej, zauważa mowca, że interes Morawji i Dolnej Austrji w ewentualnym obrachunku z innemi kolejami żelaznemi jest co najmniej równie wielki jak interes Galicji, ponieważ ruch idzie nie tylko ze wschodu na zachód, lecz przewóz artykułów przemysłu szczególnie także idzie z zachodu na wschód i ponieważ stosownie do tego przy ewentualnym obrachunku tak w jednym jak w drugim kierunku przemysł mógłby zyskać. Ponadto w komunikacji na niewielkiej przestrzeni w Morawji i Dolnej Austrji zachodzi często wypadek, że przewóz obrachowuje się wyłącznie na podstawie pierwszych stopni, tak, że gdy przesyłka przechodzi z kolei północnej na jedną lub ewentualnie dwie prywatne koleje. Towar ten obciążony jest jedynie według pierwszego stopnia, podczas gdy przy rozliczeniu się zyskałby ów towar uptałę naturalnego frachtu.

Mowca podnosi, że usilnie jest wskazanem, aby administracja państwowa nie tylko w ruchu z Węgrami i zagranicą, lecz także w komunikacji wewnętrznej w Austrji miała taryfę o ściśle oznaczonej wysokości. Takiej właśnie taryfy de facto austrjacki zarząd państwowy nie posiada. Tak zw. rozporządzenia refakcyjne, uwzględniane są przez koleje w szczupłej tylko części, a nigdy nie zapadło w tej kwestji rozstrzygnięcie trybunału administracyjnego. Mowca przypomina refakcję naftową, wydaną swego czasu dla Pardubic, przyczem ewentualna pretensja zarządu państwowego do interesowanej kolei prywatnej mogła być bezowocną i często taką była. Znaną jest rzeczą, że Towarzystwo kolei państwowej miało z węgierskiemi kolejami przez dłuższy czas umowę, która dla austrjackich interesów ekonomicznych nie była korzystną. Już z tego powodu, wobec możliwego wpływu administracji państwowej na politykę taryfową, wielkie znaczenie miałoby upaństwowienie głównych arteryj kolejowych w możliwie najkrótszym czasie.

Zachodzi jednak obawa, że zamierzony program podjęcia niebawem wypłat gotówką dla wspomnianej akcji nie byłby korzystnym. Można myśleć o podjęciu wypłat w gotówce — jak się komu podoba — lecz to jest jasne, że — skoro tak wielka część efektów i papierów wartościowych znajduje się za granicą, — należy o to mieć staranie, aby efekty w chwili, kiedy się w sposób uzasadniony czy nieuzasadniony, zamierza podjąć wypłaty w gotówce, zmieniały jak najmniej swych właścicieli. Ponieważ mowca stoi na stanowisku, że obecne położenie na rynkach światowych i w naszym handlu oraz w bilansie płatniczym wcale nie zachęca do rychłego podjęcia wypłat gotówką, to zarazem jest mowca przekonania, iż sprawa upaństwowienia jest bardziej naglącą aniżeli podjęcie wypłat w gotówce.

Rada państwa.

(*Tel. „Dzien. Polsk."*).

Kalendarz parlamentarny.

Wiedeń. Program prac parlamentarnych prowizorycznie ustalono. Sesja przedświąteczna potrwa do 3 kwietnia. Od dnia 20 b. m., to jest, odrąd ugoda przyjdzie do komisji, posiedzenia plenum będą bardzo rzadkie. Wszystkiego będzie ich prawdopodobnie trzy. Po świętach izba ma zejść się znowu 21 kwietnia. Komisje kontynuować będą prace tak, że około połowy maja może ugoda dostać się do plenum. W plenum dyskusja potrwa przypuszczalnie do końca czerwca.

W programie powyższym nie mieści się więc ani uchwalenie na czas budżetu, ani zwołanie sesji sejmowej.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Posiedzenie zagaił hr. Vetter po godz. 11 rano.

Interpelacje.

Między interpelacjami jest interpelacja Daszyńskiego i tow. w sprawie rzekomych nadużyć praktykanta koncept. Ignacego Bilińskiego ze starostwa w Kołomyi.

P. Szusterszic interpelował, czy prawdą jest, że rząd zamierza zwołać tego roku delegacje dopiero w jesieni, coby zwłaszcza wobec ważnych zajść na Bałkanie, sprzeciwiało się interesom reprezentacji ludów.

Dyskusja budżetowa.

Po kilku uzupełniających wyborach do komisyj, przystąpiono do dalszej dyskusji budżetowej i zabrał głos p. Schücker.

Mowca oświadcza, że Niemcy muszą z pewnym sceptyzmem śledzić postępowanie rządu, dopóki nie mogą się wykazać jakiemiś faktycznemi zdobyczami. Mowca wyraża się z uznaniem o gorliwości rządu w staraniach o uruchomienie parlamentu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wypadki w Chinach.

Pekin. Juanszikaj wysłał wojsko przeciw oddziałowi Bokserów, którzy w pewnem mieście, oddalonem o 100 mil na wschód od Pekinu, odbywali ćwiczenia wojskowe. Bokserów rozproszono a 12 zabito i głowy ich wystawiono na widok publiczny.

Rząd zagroził karą śmierci wszystkim, którzyby się łączyli z Bokserami lub ich popierali.

Strejki.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą, że wzmaga się tam ruch strejkowy. Zaprzestali pracy kotlarze i inne kategorje robotników.

Przesilenie gabinetowe w Bułgarji.

Sofja. Przesilenie ministerjalne usunięte. Wszyscy ministrowie, także minister wojny pozostaną prawdopodobnie nadal w gabinecie.

Z Wenezueli.

Nowy Jork. Z Willemstadu donoszą o bardzo ostrej walce powstańców z wojskiem rządowem. Wynik walki niewiadomy.

Stambuł. Niemiecki rząd nie chce podobno zadość uczynić życzeniu Porty w sprawie pozwolenia na użycie niemieckich oficerów do reformy macedońskiej żandarmerji. Porta ma z drugiej strony zamiar stosownie do kontraktów służbowych użyć już w służbie tureckiej stojących oficerów niemieckich na instruktorów w Macedonji.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Areszt opiekunem. 11-letnia Marja Sklarska z Chomiakówki, powracając po odbyciu kuracji przeciw wściekliźnie, w zakładzie dra Bujwida w Krakowie, do domu, zgubiła w wagonie bilet jazdy. Wobec tego, że dziecko nie miało funduszów na zakupno nowego biletu, służba kolejowa oddała ją do zaopiekowania się policji, która — rzecz prawie nie do uwierzenia — w ten sposób się nią zaopiekowała, że odesłała dziecko do policyjnych aresztów. Bez komentarzy!

Nieprzyjaciel piechoty. Dziś o godz. pół do 8 rano, woźnica dorożki nr. 153 najechał na ul. Kurkowej na maszerującą w szeregach kompanię 15 pp. i cieszył się potem mocno, że kawalerja dorożkarska stoi wyżej niż piechota. Za tę uciechę jednak, zapłaci wesoły dorożkarz prawdopodobnie kozą, przechodzący bowiem tamtędy przypadkowo żołnierz policyjny, zanotował sobie jego numer.

Kronika policyjna. Marję Zarzycką, która z ganku II piętra jednej z sąsiednich kamienic, porozumiewała się ze swym kochankiem, Adamowskim, znajdującym się w więzieniu śledczem przy ulicy Batorego, aresztowali więzienni dozorcy i odstawili na policję, gdzie ją skazano za to na 24 godzinny areszt. — Stojący na warcie obok wojskowego magazynu prowiantowego 30 pp, Michał Luś, spostrzegł na dachu dwóch jakichś obdartusów, odrywających haczykiem blachę. Żołnierze zrobili obławę, jegomości owych z dachu ściągnęli i pod bagnetami odstawili na policję, gdzie ich do kozy pozamykano. Amatorami tymi blachy wojskowej, są notowane w policji wyrostki, Henryk Smarzewski i Stanisław Wiśniewski. — Maurycemu Thumenowi, urzędnikowi kolejowemu, zamieszkałemu przy ul. Bernsteina l. 3, skradziono garderobę, wartości około 300 koron. Złodzieje dobrali się do mieszkania za pomocą dobranego klucza, lub wytrycha.

Samobójstwo. Kraków. (Tel. pryw.) Dziś rano znaleziono koło cmentarza zwłoki powieszonego mężczyzny liczącego około 25 lat bardzo przyzwoicie odzianego. Stwierdzono zamach samobójczy. Tożsamości samobójcy dotychczas nie stwierdzono.

Mianowania. Wiedeń (Tel. pryw.). Cesarz zamianował sekretarza ministerjalnego w ministerstwie rolnictwa Jana Rzeszizky'ego radcą sekcyjnym.

Przeniesienia. Wiedeń. (Tel.). Prezydent ministrów przeniósł radców sądu krajowego Teodora Stefanellego z Kimpoluogu do Suczawy, a dra Ernesta Mandyczewskiego z Suczawy do Czerniowiec.

Denuncjatorstwo. Wiedeń. (Tel wł) Panujące w Wiedniu denuncjatorstwo charakteryzuje następująca rozprawa: Trzech medyków: Knauer, Lechner i Reinelt, po przepędzonej na pijatyce nocy, zabawiali się w jednej z restauracyj rozmową o polowaniu Nagle skoczył ku nim urzędnik asekuracyjny i oficer rezerwowy Zerr, wołając, iż studenci dopuścili się w rozmowie swej obrazy majestatu. Znajdujący się w restauracji woźny sądowy Metz, dobrowolnie zgłosił się na świadka i obwinił medyka Lechnera, którego aresztowano. Później zgłosił się Reinelt i oświadczył, iż on wypowiedział te słowa, które uważano za obrazę majestatu, których on atoli za takie nie uważa. Po przeprowadzeniu rozprawy skazano wczoraj Reinelta na trzy miesiące więzienia.

Rozruchy robotnicze. Petersburg. (Tel.) Dziennik urzędowy „Kaukaz" wychodzący w Tyflisie donosi, że w ubiegłą niedzielę wybuchły tam rozruchy robotnicze. Demonstranci napadli na przechodzący pogrzeb, przyczem przyszło do bójki. Dwóch oficerów odniosło rany od strzałów rewolwerowych. Policja i wojsko przywróciły spokój. Dokonano licznych aresztowań.

Cholera. Nowy Jork. (Tel. wł.) Nad parowcem, który przybył tu z Neapolu z 733 podróżnymi na pokładzie, zawieszono kwarantanę, z powodu podejrzenia, iż panuje na nim cholera. W drodze umarło 6 podróżnych.

Rozmaitości.

Tchórzliwy narzeczony. W Berlinie miał miejsce następujący wypadek charakterystyczny dla delikatności uczuć zapewne większości Berlińczyków. W alei Schönhauskiej rozbiegały się konie eleganckiego powozu, w którym siedziało dwoje narzeczonych. Konie pędziły z szaloną i niepowstrzymaną szybkością, gotowe lada chwila rozbić powóz i jadących. Widząc to, odważny Berlińczyk, przeszedł na sam koniec powozu i stamtąd bezpiecznie skoczył na ulicę. Za jego przykładem woźnica również opuścił powóz, a wystraszona narzeczona sama została oddana na pastwę rozhukanych koni. Katastrofa groziła lada chwila, wreszcie powóz uderzył całą siłą o drzewo, a młodą panią wyrzucił na chodnik. Na szczęście narzeczona odniosła tylko lekkie obrażenia. Powóz zawadził o drzewo tak silnie, że konie musiały się zatrzymać. Gdy podniesiono wypadłą z powozu pannę, przybiegł zdyszany narzeczony ze spóźnioną pomocą, ale dzielna niewiasta odepchnęła go pogardliwie. Każde z nich poszło w swoją stronę.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 marca.

(fr.) Sprzedaże lokalne przybrały dosyć znaczne rozmiary, co oddziaływa ujemnie na tendencję giełdy i na kursa. Baissa „elektryczna" wywołana konkurencją przedsiębiorstwa miejskiego z przedsiębiorstwami prywatnemi trwa w dalszym ciągu, a akcje tych ostatnich spadły o kilkadziesiąt koron na sztuce. Zresztą nie zaszło na giełdzie nic uwagi godnego. Kolej północno-zachodnia otrzyma od rządu pozwolenie na skonwertowanie swego długu pryorytetowego, wynoszącego około 160 miljonów koron z 5 na $3^1/_2$ prc.

Zaczynają mówić w sferach giełdowych znowu o możliwości wskrzeszenia kartelu naftowego. Za kilka dni odbędzie się w tej sprawie w Wiedniu konferencja przedstawicieli największych rafineryj nafty.

— **Wiedeń** 12 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·66 do 7·67, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·03 do 7·04, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·35 do 6·36. Usposobienie osłabione. Pochmurno.

— **Budapeszt** 12 marca (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·68 do 7·69, na maj od 7·56 do 7·57, na październik od 7·55 do 7·56 żyto na kwiecień od 6·79 do 6·80, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień od 6·09 do 6·10, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj od 6·13 do 6·14, na lipiec od 6·20 do 6·21; rzepak na sierpień od 11·95 do 12·05 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 12 marca. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·15 Renta majowa 100·55 Węg. renta koronowa 99·40 Akcja austr. zakł. kred. 685·50 Akcje węg. zakł. kred. 743 —, Akcje Anglobanku 276·— Akcje Unionbanku 540 —, Akcje Bankvereinu 495 —, Akcje Länderbanku 411·—, Akcje kolei państw. 692·50, Lombardy 51·—, Akcje kolei Elbethal 452 —, Akcje fabryki broni 357 , Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 385·50 Akcje Rima Muranji 478 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1626 Losy tureckie 117·50 Ruble 253·—. Usposobienie bez ochoty.

Berlin 12 marca. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 216·50 Towarz. dyskontowe 194·40 Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 12 marca, o godz. 7 wieczorem.

Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

Nowość!

TOSCA

opera w 3 aktach, słowa L. Illiki i G. Giacosy, podług dramatu Wiktoryna Sardou. Przekład L. G. Muzyka G. Pucciniego.

OSOBY:

Flora Tosca, śpiewaczka	Korolewicz-Wayda
Mario Covaradossi, malarz	p. Dianni
Baron Scarpia, naczelnik policji	p. Szymański
Cezar Augellotti, konsul b. Republiki rzymskiej	p. Jeromin
Zakrystjan	p. Paszkowski
Spoletta, agent policyjny	p. Malawski
Sciarrone, żandarm	p. Fedyczkowski
Dozorca więzienia	p. Jeliński

Panowie, panie, żołnierze, mieszczanie, mieszczanki, lud, zbiry.

Rzecz dzieje się w Rzymie 1800 r.

NEKROLOGJA.

†

Antoni Aleksander Jachimowski

kupiec

zmarł dnia 12-go marca 1903 r, opatrzony św. Sakramentami, w 50 roku życia.

W smutku pogrążona żona wraz z matką zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 14 marca b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Gołębia l. 10 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 12 marca 1903.

„Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 marca 1903 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Tarnowski z Dzikowa. E. Neuhaus z Wiednia. Dr A. Nimhin ze Stanisławowa. A. Łuczkowska z Dobrowody. F. Guzkowski z Ostrawca. E. Sergler z Jasła. M. Brykczyński z Pacykowa. S. Kurz z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI J. Krzysztofowicz ze Śmiałkowiec. H. Fischler z Hörnstädten. I. Kobliha z Wiednia. M. Doliński z Jarosławia. S. Żelechowska z Korczowa. T. Pieniążek z Nowego Sącza. A. Stankiewicz z Wolicy. K. Wiałecki z Worobijówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

84)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część druga.

„Niech żyje cesarz".

— Pfatter — odpowiedział Sainte-Croix równie cicho.

— Rzeczywiście — rzekł przewoźnik — to jest Pfatter.

I spojrzałem z podziwieniem na tego obcego, który tak dobrze znał okolice Ratysbony.

— A więc — rzekł Tanonville posłuchawszy jeszcze — ludzie z Pfatter płyną tam, na prawo. Słyszałem plusk wioseł, głosy, a nawet — słuchajcie — brzęk łańcuchów.

Niezadługo nie było już wątpliwości. Tanonville dobrze słyszał, nie tylko głosy, ale i słowa dolatywały.

— To nasi! — odezwało się równocześnie kilku żołnierzy.

— Niech wszyscy milczą — rozkazał Tanonville. — Swoi czy obcy, żądam, żebyśmy przepłynęli niespostrzeżeni.

Obydwa czółna popłynęły i ani jedno słowo nie zostało wymówione.

. . . .

Latarnie, podobne do używanych przy nocnych patrolach, poruszeniami i refleksem w wodzie, wskazywały ruch łodzi od strony lądu. Było ich około dwunastu, płynących pod wodę; pchanych silnie wiosłami.

Słychać było rozmowę francuską, a rozmawiali żołnierze, nie było wątpliwości.

— ...Mamy dziesięć — odpowiedział jeden z nich na zapytanie, którego Tanonville i jego towarzysze nie usłyszeli.

— Do licha! widzę dobrze, że dziesięć — odpowiedziano trochę dalej — ale ileby jeszcze trzeba przyprowadzić?

— Dwie albo trzy.

— Ani dwie, ani trzy, chcę, żeby zabrać wszystkie, jakie się spotka.

Nasi ochotnicy równali się z tą dziwną nocną flotyllą, byli może o pięćdziesiąt metrów od niej.

Przepłynęli przed nią na odległości strzału pistoletowego. Tanonville stał na przodzie swojej łodzi, ażeby można było widzieć jak dawał znaki milczenia.

Saite-Croix i wszyscy patrzyli na niego ze zdziwieniem, zapytując się w duchu, dlaczego obawiał się być dostrzeżonym. Schulmeister tylko zdawał się pochwalać Tanonville'a, bo on jeden go pojmował...

W pięć minut flotylla ze światłem zapadała w ciemności stopniowo, głosy nikły w oddaleniu, nasze dwie łodzie zaś uczepione do drzewa, płynęły dalej swoją drogą, a Tanonville podniósł głos:

— To jest rekwizycja łodzi na usługi wielkiej armji — zawołał. — Cesarz każe zabierać wszystko, co pływa po rzece, wszystko, co może pomódz do transportu intendantury. Nie chcę, żeby nasze trzy łodzie powiększyły floty liweraniów.

— Dobrze powiedziano! — dodał Schulmeister — mają one co lepszego do zrobienia z nami niż z dostarczycielami na ogonie armji...

. . . .

Za wioską Pfatter, o dziesięć może kilometrów dalej, ukazała się wioska Kirchroth, na lewym wybrzeżu tym razem.

Przewoźnicy z Ratysbony nie wiedzieli jak się nazywa; ku wielkiemu ich zdziwieniu Sainte-Croix znów im powiedział.

Nie dostrzeżono najmniejszego ruchu dokoła tej wsi, żadnego ludzkiego głosu. Tylko nad samą rzeką stał dom, odrzynający się ciemną masą, z dwoma oknami silnie oświeconemi.

XVI.

Taran Schulmeistra.

Dom z oknami oświeconemi znikł kolejno poza naszymi ochotnikami, tak samo, jak znikła flotylla, złożona z łodzi rekwizytorskich.

Dom ten nie odkrył swojej tajemnicy. Nie dowiedziano się nigdy, czy jego mieszkańcy, którzy tak późno w noc czuwali, byli posterunkiem wojskowym strzegącym rzeki, czy rybakami przygotowującymi sieci, lub poprostu biednymi mieszkańcami wsi, których przerażała ta wojna, która spadła jak piorun i kraj ich pustoszyła.

W każdym razie, ci mieszkańcy, jacy oni nie byli, usłyszeli niedługo po tajemniczem przejściu łodzi, huk nagły, straszny, który zapewne ich przeraził.

Oto co się stało.

W niewielkiem oddaleniu od Straubing, w miejscu, gdzie wpada do niego nieduża rzeka Petite-Laber, Dunaj zwęża się i płynie między dwoma wysokiemi wzgórzami. Jednocześnie zbacza z prostej linji, robi zakręty w formie litery „S" i zwęża się w kilku miejscach do szerokości zaledwie trzystu kroków.

Kiedy nasi ochotnicy dostali się z powiększoną szybkością w ten straszny wąwóz i kiedy byli właśnie w miejscu najciaśniejszem, ujrzeli ze zdziwieniem na prawem wybrzeżu szerokie światło i masę żołnierzy.

Były tam oddziały różnej broni, obozujące dokoła ognisk biwaków.

Obozowali, lecz nie spali.

Ani jednego namiotu, ludzie na nogach, armaty zaprzężone, kawalerja na koniach. Piechota na tylnym planie zdawała się osłaniać działania przedsięwzięte przez resztę wojska.

Przygotowywali się do przejścia rzeki na podwójnym promie.

Olbrzymi prom, mogący pomieścić zwykle sześćdziesięciu ludzi, odbijał od brzegu, unosząc trzydziestu żołnierzy z artylerji, dwie armaty, jaszczyki i ośm koni.

Pochodnie na przodzie i na tyle oświecały złowrogo białe mundury, które wydawały się trupio-sine i niebieskie spodnie ubrania, które wydawały się czarne.

A podczas kiedy ten ładunek przeprawiał się z prawej strony na lewą, liny ciągnęły z lewej na prawą prom pusty, który miał zabrać drugi ładunek.

W dwóch łodziach francuskich ochotnicy zerwali się na nogi na widok promu, ku któremu pęd wody niepowstrzymany niósł ich kruche statki.

Prawie bezwiednie wszyscy ujęli fuzje dotąd leżące na dnie i poobwijane płótnem; opatrywali proch na panewkach, zapinali pasy.

Tanonville i Sainte-Croix na przodzie łodzi, z obydwóch stron olbrzymiego pnia, stali gotowi dawać rozkazy, jakie im podyktuje chwila.

Kiedy byli już o jaką setkę metrów od Austrjaków, zupełnie spokojnych i bezpiecznych jeszcze, Tanonville i Sainte-Croix obrócili się do siebie i wyciągnęli ręce na pożegnanie wobec śmierci, może nieuniknionej.

Mogli zaledwie dotknąć się końcami palców po nad gałęźmi, lecz była to jak przysięga zamieniona, że spełnią powinność i zginą, jeżeli będzie trzeba, aby tylko przeszkodzić całej tej dywizji wymknąć się przed naszą armią zwycięską.

. . . .

Lecz co to miało znaczyć?... Łodzie rozsuwały się, oddalały jedna od drugiej!

Drzewo, które je łączyło, kołysało się swobodnie trochę nawet je wyprzedziło.

Co się stało?

Spojrzenie rzucone w tył, odkryło im całą prawdę: Schulmeister stał za kapitanem Tanonville i nic nie mówiąc, pokazywał końce sznura odciętego.

On to własną ręką, podczas kiedy wszystkich oczy zwrócone były na nieprzyjaciela, przeciął nożem więzy, które sam w początku nocy zawiązał.

— Coś ty zrobił? — odpowiedział. — Zrobiłem taran do rozbicia promu z austrjakami. Nie ma potrzeby, żebyśmy osobiście rozbijali się o armaty. Rozkażcie przewoźnikom, aby o ile możności zwolnili bieg łodzi, to drzewo samo dokona dzieło zniszczenia.

— Schulmeister ma rację!... jak zawsze!...

Tanonville i Sainte-Croix rzucili się także do wioseł i pomagali kierować do wybrzeży. Grenadjerzy klęczeli na przodzie, gotowi dać ognia i niedługo z dwóch łodzi oddalających się od siebie i zwalniających bieg o ile możności, ujrzano drzewo olbrzymie, mknące prosto, jakby to oni pchnęli ten straszny oszczep na nieprzyjaciela.

Ochotnicy byli już tylko nie więcej jak o pięćdziesiąt metrów od punktu, w którym miały się minąć prom pusty z obciążonym.

— Nie strzelać aż na komendę! — zalecał Tanonville.

Żołnierze trzymali się w pogotowiu, a wszyscy milczeli.

Naraz okropny krzyk rozległ się na prawem wybrzeżu.

Trochę światła z pochodni na promie padało na powierzchnię w górę rzeki i odkryło ten pień pokryty gałęźmi, który płynął z szalonym pędem.

Krzyżowały się nawoływania, ostrzeżenia, rozkazy przekleństwa...

Zdawało się przez chwilę, że wszystko się zatrzyma, pozwoli przejść olbrzymowi groźnemu pomiędzy dwoma promami.

Zapóźno, niestety! Usiłowania, żeby zwolnić bieg promów, uczyniły nawet uderzenie silniejszem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	osob. o godz.	
12·26	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola). Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orlowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	[illegible]	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	[illegible]	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	[illegible]	Rawy ruskiej, Sokala
—	[illegible]	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·35	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·35	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·46	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
[illegible]	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	[illegible]	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Brodiny
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orlowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·10	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	[illegible]	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	[illegible]	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi pośp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orlowa
[illegible]	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orlowa, Wieliczki, Oświęcima
—	[illegible]	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	[illegible]	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
[illegible]	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orlowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9·00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·40	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	[illegible]	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
3·46	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
9·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	[illegible]	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	[illegible]	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orlowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	[illegible]	Tarnopola, Potutor
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·52	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W [illegible] wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana [illegible] aż do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. d. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi [illegible]) w godzinach urzędowych od godz. 8—5, w święta od godz. 9—12.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.